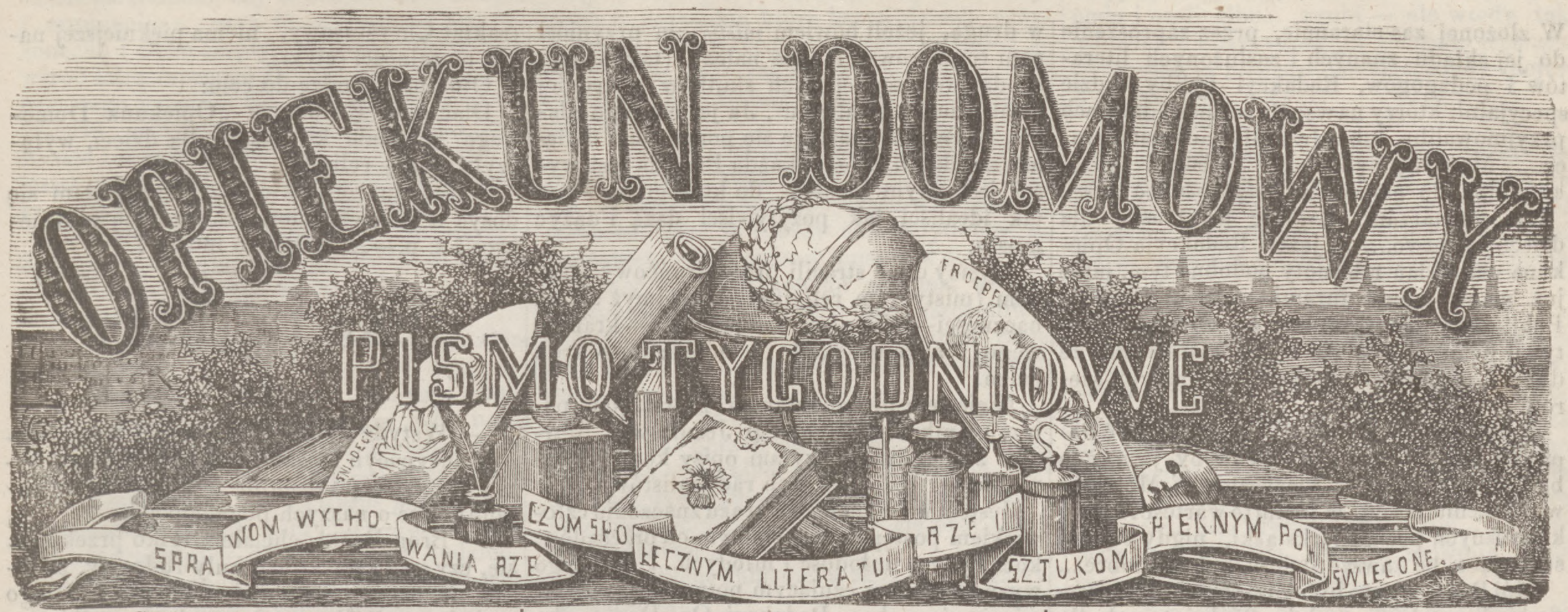
Nr. 44. Warszawa, dnia 17 (29) Października 1873 roku. Rok IX.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:	
rocznie	rs. 3 kop. 60	rocznie	rs. 5
półrocznie	rs. 1 „ 80	półrocznie	„ 2 kop. 50
kwartalnie	„ 90	w Austryi rocznie	9 guldenów
miesięcznie	„ 30	w Prusach	„ 5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Sroda.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Czapińskiego (daw. księg. Rychtera); we *Lwowie* u Wilda Karola; *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; *w Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

Numer pojedyńczy kop. 10.

W SPRAWIE
„wychowania domowego."

(List otwarty do Redakcyi „Opiekuna Domowego").

Otrzymaliśmy kilka uwag, odnoszących się do zamierzonego przez nas wydawnictwa 25 książek treści wychowawczej. Prosiliśmy o rady i wskazówki — dano nam je. Serdecznie za nie dziękując, uważamy za obowiązek drukować je już dlatego samego, że poruszają wiele ważnych kwestyj. Całość poglądu naszego korespondenta podzielamy zupełnie; niektóre rady jak np. ustanowienie „Komitetu redakcyjnego" przeprowadziliśmy już w praktyce; na niektóre zaś szczegóły odpowiadamy w przypiskach.

W N-rze 38-m „Opiekuna Domowego" ogłoszoną została prenumerata na wydawnictwo zawierające 25 tomów treści pedagogicznej i dydaktycznej—przeznaczonych do użytku w kształceniu młodziutkiego pokolenia; przyczym Redakcyja zwraca się do wszystkich rodziców, opiekunów i nauczycieli, aby ją radami swojemi wspierać zechcieli.

Wezwaniu temu—nie można odmówić należytego uznania. Redakcyja widocznie czuje, że tam, gdzie idzie o wykształcenie początkowe (najważniejsze) młodziutkiego pokolenia, przyszłych obywateli kraju, trzeba się odwołać o pomoc do inteligencyi i rodziców, w celu gruntownego obmyślenia kierunku całego wydawnictwa.

Nie należę do „inteligencyi" specyjalnie naukowej, i otrzymałem wychowanie naukowe takie jakie tylko przed założeniem Szkoły Głównej i Uniwersytetu u nas otrzymać można było.

Praktyczne tylko, dalsze wykształcenie przeprowadzałem już własnemi siłami. Zawiedziony w najświetniejszych nadziejach i iluzyjach, znękany i zniechęcony, wiarą tylko i nadzieją od rozpaczy się broniłem, i dzisiaj, gdy zmęczony przeciwnościami i brakiem utraconego zdrowia spoglądam na własne, i kraju mojego dzieci, gdy pomyślę o ich przyszłości, trwoga mnie ogarnia. Cóż czynić, aby ocalić ich przyszłość a tym samym i społeczeństwu dobrych obywateli zapewnić?

Trzeba się uczyć—ale jak?

Znany mi jest dobrze teraźniejszy ogólny, powszechny popęd do nauki, ale gdzie jej nabywać? Zapewne że w każdej szkole uczyć się można, kto chce i umie się uczyć; ale potrzeba być do tego odpowiednio w domu przygotowanym.

Znany mi również popęd do zakładania prywatnych gimnazyjów i czuję całą ich doniosłość; gdyby tylko mogło być takich zakładów więcej!

Społeczeństwo nasze dzisiaj, że użyję porównania, *przeobraża się*; ale biada mu, jeżeli na nowych drogach, znajdzie się bez gwiazdy przewodniej—*Nauki!* Ale tę naukę musi sam zdobyć. Nikt mu jej z łaski niepoda.... nie!.....

Jednym z najsilniejszych środków do samopomocy w kształceniu się jak obecnie u nas jest prasa peryjodyczna a przy niej tanie wydawnictwa. Dlatego myśl Opiekuna Domowego o Biblijoteczce dla dzieci od lat 8-iu do 12-tu, jest jedną z najszczęśliwszych. Ale ażeby to wydawnictwo mogło górować nad mnóstwem tuzinkowego wyrobu książeczek dla dzieci, należałoby z niezwykłą starannością ułożyć plan i zakres tej publikacyi. Bo jeżeli już jest projekt jeden z najszczęśliwszych, bo najbardziej trafiający w samę istotę najgwałtowniejszych potrzeb naszych—wychowania dzieci; to niechże i wykonanie tego projektu będzie „swojskim" co do kierunku—a „klasycznym" co do wartości naukowej.

Mniemałbym przeto, że napisanie książki dla dzieci, *rzecz to nie łatwa*; więc że w wyborze autorów, trudność będzie nie mała. Sądzę, że utworzenie, czy zawiązanie się „*Redakcyi Biblijoteczki dla dzieci od lat 8-iu do 12-tu*" złożonej z ludzi inteligencyi i nauki, fachowych pedagogów, gruntownie znających ostatnie postępy *pedagogiki dziecięcej*, nie byłoby zbytecznym. Niepodobna albowiem jednemu choćby najgorliwszemu człowiekowi, samemu dokładnie objąć i pokierować różnemi działami specyjalnych książek dla dzieci.—

ŚLADY ŻYCIA.

XLIV.

Tyle życia, ile.. w c z y n i e.

Nikt nie zaprzeczy, że bieda u nas z dniem każdym wzrasta. Przeciwko grożącemu złemu niéma innej rady oprócz *polepszenia* ekonomicznych warunków bytu. Ale łatwo to powiedzieć: należy polepszyć ekonomiczne warunki bytu a wszystko przyjmie inną, bardziej pocieszającą postać;—bo to znaczy tyle, żeprzeciwko nędzy potrzeba postawić bogactwo? A więc głównie idzie o to, *jak* bogactwo wyworzyć, *jak* ekonomiczne warunki bytu polepszyć?

Na to pytanie doświadczenie i nauka jednozgodnie odpowiadają: *pracujcie!* lecz znowuż podnoszą się zarzuty: pracuje przecież każdy; temianowicie klasy, którym najwięcej bieda w oczy zagląda, najdłużej i najmozolniej pracować muszą. Widocznie więc praca sama, praca odosobniona nie może być środkiem zaradczym. Dochodzimy tym sposobem do pracy zjednoczonej, do stowarzyszeń. Pojedyńcze, najmniejsze nawet kapitały połączywszy się, mogą wydać olbrzymie skutki.

Oto jest zasadnicza myśl broszury p. *Jeleńskiego*, noszącej tytuł „Pomoc własna klas niezamożnych", która jako bezpłatny dodatek dołączona została do ostatniego numeru Tygodnika przemysłowo-handlowego. P. J. umotywowawszy powyższe myśli, proponuje założenie „Spółki przemysłowo-handlowej klas niezamożnych," której celem byłoby wytworzenie dobrobytu wszystkich stowarzyszonych. Członkiem spółki zostaćby mógł każdy:

a) kto wniósłby tytułem wpisowego jednorazową kwotę rs. 2;

b) kto nadto wnosi miesięczną wkładkę, minimum której oznacza się ściśle do rs. 1—maximum zostawia się dowolne.

Utworzonym w ten sposób kapitałem towarzystwo obracałoby jak można najkorzystniej Na piérwszy początek założyłoby sklep z produktami najkonieczniejszego użycia (jak np. mąki, chleba, jarzyn, świec, mydła); potym zakłada tanie kuchnie; dalej otwiera własną piekarnię, jatki i t. p.; następnie *fabrykę* mydła i świec i t. d. tj. przechodzi od działalności spożywczej do produkcyjnej.

P. Jeleński proponuje wreszcie, ażeby inicyjatywę do takiej spółki dała inteligencyja i to inteligencyja niezamożna, do której inne klasy niezamożne a nieoświecone najwięcej okazują zaufania. Spółka uwolniłaby klasy niezamożne od pośrednictwa drobnych handlarzy, faktorów, lichwiarzy. „*Tylko siła mas* powiada p. J. *rozbić zdoła monopol pojedyńczych;* tylko tego zakresu stowarzyszenia spółdzielcze odrębną spekulacyją zmienić mogą na rzeczywisty, w normalnych warunkach rozwijający się handel."

* * *

Otrzymaliśmy list następny: „Czytając o kwestyjach rozmaitych dotyczących wychowania dzieci tak w Opiekunie jak i w in-

W złożonej zaś starannie, przez zaproszenie do jej składu znanych i zasłużonych literatów i pedagogów, Redakcyi byliby ludzie specyjalni, którzy na wspólnych posiedzeniach przyjmowaliby, lub odrzucali nadsyłane prace.... Możnaby było także ogłaszać rodzaj konkursu do napisania *Książeczek dla dzieci*. Bo powtarzam, napisać książeczkę dla dzieci, niełatwo.... A jeżeli Redakcyja Opiekuna ma podać miernoty podobne tym, jakie już mamy całemi furami—szkoda zachodu! Publiczność nie wyosobni, nie wyróżni lichoty od lichoty, gdy nie ulega wątpliwości że dobrze napisane książeczki, znalazłyby szeroki rozgłos i pokup.

Książeczki te *dla dzieci*, powinny być napisane tak dobrze i gruntownie by je można było zaliczyć do dzieł „klasycznych”. Mówię tu w znaczeniu takim, w jakim to wartość i nazwę klasycznych posiadają książki, nigdy się niestarzejące, bo zawsze świeże, zawsze dobre....

Mój Boże! coby to było za szczęście dla naszego biednego kraju, gdyby 25 książeczek dla dzieci klasycznie napisanych, w 5-ciu lub więcej tysiącach egzemplarzy rozeszły się po kraju na piérwszy raz! A jestem przekonany, iż rozchodziłyby się co rok ciągle.... jeżeli.... będą dobrze napisane..... Czy będą?— Daj Boże!

Czytałem z uwagą prospekt wydawnictwa składającego się ze *Wstępu*, i 3 ch działów: „Wychowanie fizyczne, duchowe i dydaktyczne (początkowe)”. Nie mam nic przeciwko niemu, rozkład dobry, idzie tylko o to, aby książeczki były dobrze napisane.

Przeglądając jednakże wykazy szczególowe przedmiotów mających być w tych działach w osobnych książeczkach traktowanemi, spostrzegłem pewien brak podług mego przekonania a które to przekonanie będę się starał tu wyłożyć.

Wiadomo mi dobrze, jak w ostatnich latach nastąpiła pewnego rodzaju apatyja, przerwana nagle głosami młodzieży nawoływującej do pracy, do otrząśnięcia się z apatyi, młodzieży wołającej głośno o pracę praktyczną, pozytywną, budzącej ogół do przemysłu, handlu, do wytwarzania bogactwa narodowego, wzywającej do nauki jakiejbądź, bo reszta przy nauce łatwo się znajdzie. Czyli: o ile młodzież nasza dawniej była *mistyczną*, o tyle dziś stała się *realną* a jak sama się zowie pozytywną.

Jestto przejście z jednej ostateczności w drugą, jeżeli bowiem *mistycyzm* przyniósł nam rozczarowania, nie należy (tak sądzę) spodziewać się lepszych skutków z drugiej ostateczności „realizmu”. Ja jestem tego zdania, iż *Prawda* znajduje się ponad temi dwiema zasadami. Zresztą każda Prawda jest wyżej, jest owym Ideałem, do którego zarówno tak idealiści jak pozytywiści dążą i dążyć muszą.

Myśmy dużo stracili przez krańcowy idealizm (mistycyzm religijny)—miejmyż się na baczności—od drugiej ostateczności—krańcowego realizmu—skąd do nihilizmu—krok jeden.

Niejestem ultramontanemi ze wstrętem patrzę na nikczemne zabiegi Jezuitów. Również z oburzeniem czytam opisy komuny paryzkiej—i o działaniach radykalistów.

Jestem w całym tego wyrazu znaczeniu człowiekiem postępowym, wolnym od przesądów, kochającym młodość i młodych.... a z tego wyznania wiary czującym potrzebę przedstawienia się wobec Redakcyi Op. Dom.—aby to, co dalej powiem, przychylne ucho znalazło.

Wszelkie nowe wielkie ulepszanie i wynalazki, popychające ludzkość i naukę na nowe tory, zwykle noszą nazwy swoich mistrzów. Dzisiejszy system kopernikowski nosi nazwę od imienia wielkiego astronoma. Rzymianie przekazali nam prawodawstwo. Kodeks francuski nosi nazwę wielkiego prawodawcy Napoleona.—Nieśmiertelne prawa 10-ciu przykazań napisał wielki prawodawca i mysliciel Mojżesz. Wychował zaś, uszlachetnił i zjednoczył miłością narody i ludzi ostatni z najwyższych mistrzów—Chrystus!...

Historyja nowożytna, to jego dzieło. Człowiek dopiero się wtedy poczuł w godności duchowej. Zasada niewoli od Chrystusa już niéma racyi bytu.

Jego Nauka moralna jest traktatem nad który do dziś dnia nikt lepszego nie napisał, a wiele nam brak jeszcze, by dojść do ideału Nauki Ewangielicznej Chrystusowej. 2,000 lat upływa, a mała garstka zaledwie zdaje się pojmować naukę Mistrza, gubiąc się w dogmatach i literze a zaniedbując zgłębiania ducha Nauki.

Nauka Chrystusowa wydała światło orzeźwiające ludzkość. Od Chrystusa narody wolne żyją a znika niewola.

Miałem sposobność konferowania z kilku wykształconemi żydami. Przyznali, że nad traktat Chrystusowy, niéma piękniejszej nauki moralności (etyki).

Otóż przychodzę do celu:

Dlaczego Redakcyja „Opiekuna Domowego” w planie książeczek dla dzieci, wyłączyła naukę religii?[1])

Słyszę już odpowiedź!... Naczytałem się dosyć o bezwyznaniowych szkołach w Ameryce i t. p.—Ależ tam co innego!

(*d. n.*)

BEZ TYTUŁU.

III [2])

— Wstydź się pan; cały świat rozprawia o emancypacyi: książki, artykuły i odczyty sypią się jeden po drugim a pan na dobre zapomniałeś o naszych pogadankach.

— Broń Boże! chciałem tylko przekonać się, czy owe książki, artykuły i odczyty, zmienią w czymkolwiek zdanie pani i dlatego czekałem tak długo—dziś staję do walki, czy zgoda?

— Niema zgody, nie trzeba było zasypiać sprawy; zjawiasz się pan zawsze jak duch przekory, gdy brzmi muzyka balowa; gdy krew krąży żywiej i jaśniej błyszczą spojrzenia a wir tańca rozprasza troski i każe zapominać o sprawach całego świata—wtedy pan przywołujesz widma społecznych zagadnień i każesz mi wybierać między kierunkami wychowania! A! doprawdy, trzeba nie mieć litości. Patrz pan! Czy ten widok olbrzymiego koła różnobarwnych sukienek, przeplatanych

1) Musimy w tym miejscu objaśnić, że *jedynym* powodem, dla którego podręcznika do nauk religii jak i do kilku innych nauk (np. arytmetyki, gieometryi i t. p.) nie zamieszczamy w naszym zbiorze, jest dostateczna liczba książek tej treści, a powtóre (odnośnie do religii) właściwość tej treści, która jako dogmatyczna raz popularnie określona żadnym zmianom ulegać nie może. W naszym języku istnieją katechizmy: Putiatyckiego, Solarskiego, Żukowskiego i mnóstwo innych; które rodziny nasze już posiadają, gdyż bez takiego przewodnika, posiadającego rękojmią czystej wiary chrześcijańskiej żaden wychowawca obejść się nie zdoła. W miarę atoli żądania prenumeratorów prześlemy za małą dopłatą katechizm przez „komitet redakcyjny” za najlepszy z istniejących uznany.

2) Patrz N-ra Opiekuna z r. z.

nych pismach; czytając utyskiwania nad zbytkami kobiecemi, zwolenniczkami śmiesznoteatralnych wybryków mody, nigdzie nie znalazłam gruntu podstawowego, do poprowadzenia jednego i do usunięcia drugiego. Dużo wrzawy a mało skutku! Tym kamieniem węgielnym spajającym węzły rodzinne jest *karmienie dzieci piersią własnej matki*. Dziś nasze matki, potomki owych matek słynących z cnóti miłości rodzinnej, a dających święte niewiasty z córek na matki—nie wiedzą od czego trzeba zacząć wychowywać dzieci! Każda nieledwie z pań zbyt słaba, zbyt delikatna, by sama karmiła, zbyt drażliwych nerwów, by mogła przy sobie znosić krzykliwe lub zbyt wesołe dziecię — bo czas strawiony przy dzieciach, potrzebniejszy jest na układanie piętrowych koków, dopasowywanie różnych kostiumów z tunikami i falbankami, któreby nieuważna ręka dziecięca pogniotła, a kostiumby się wydał nieświeży!! Karmienie dziecięcia, niedozwoliłoby wyjeżdżać na bale, zajmować się wymuszoną tualetą; przez karmienie miłość do dziecięciaby wzrosła i na dalsze lata, i matka bez jego obecności wytrzymaćby nie mogła. A zresztą komuż to powierzamy ten nasz największy skarb? mamce — najczęściej dziewczynie rozpustnej, która za pieniądz lub błyskotki zapomniała o swoim honorze!... Taka — to istota ożywczym pokarmem zasila nasze dzieci i piérwsze zasady wychowania z mlekiem wpaja w nasze dzieci!! (bo mogę wykazać dowodnie że charakter karmicielki przechodzi w dzieci). Wyrzekamy na zepsucie, na niemoralność sług i zamyślamy o rozmaitych filantropijnych zakładach dla ich poprawy i wychowania, a sami niestety, wybieramy z nich karmicielki i niańki, którym nasze dzieci powierzamy bezwarunkowo, aby się uwolnić od zajmowania się niemi. Nigdy w takim kraju nie będzie zdrowego narodu, nigdy moralnej sługi, nigdy umiarkowania w strojach, gdzie matka nie będzie karmić *sama*, ale bezwarunkowo *sama* i wyłącznie swego dziecięcia.

Rzucam te kilka myśli, które może Opiekun Domowy umieści w swym piśmie, a może kto kompetentniejszy odemnie lepiej ten przedmiot obrobi. Ja mam za sobą tylko spostrzeżenia, które od lat kilkudziesięciu (bo przeszło od 30) robiłam! *Zenobija Skarzyńska.*

Przyp. Red. W zasadzie konieczność karmienia dzieci piersią matki najzupełniej uznajemy; trudno jednakże nie przyznać, że w pewnych wypadkach, które lekarz bliżej określić powinien, matka jest zmuszona od tego obowiązku się uwolnić.

* * *

Z przyjemnością zanotować możemy, żejeden z najzdolniejszych poetów naszych w chwili obecnej, pan *Leonard Sowiński*, który przed rokiem jeszcze wyrzekał na prace i dążności wieku XIX; dzisiaj pogodził się z jego wymaganiami i sam w duchu wieku (biorąc wyrazy te w znaczeniu dodatnim) przemawia do swoich kolegów. Wiersz ten p. n. „Do liryków dzisiejszych”, drukowany w Tygodniku Ilustrowanym, przytaczamy:

Potęgi!—prawdy!—życia!
Promiennych myśli!—serca bicia!
Natchnienia, co do czynów budzi!
Natury! — ludzi!...
Nie innej pieśni świat dziś żąda;
A na tych, którzy wiecznie kwilą,
Marzenia kołysani chwilą,
O lirycy!—już nikt się nie ogląda.

Napróżno w roztkliwionej piersi
Stawiacie ołtarzyki drobne...
Wiankami drobnych ziół ozdobne...
O najrzewniejsi i najszczersi!
Przestańcie wyśpiewywać łzźnie
Bezmyślne, egotyczne dumy
A wejdźcie w pracy gminnej kuźnie;
Śpiewajcie to co czują tłumy...
Lub milczcie!.. Bo nie dla was jutra brzaski
Nie dla was wiek.. nie dla was ciżb oklaski...

czarnemi frakami, czy te twarze uśmiechnięte i zrumienione, czyż te wybuchy głośnego śmiechu i ciche szepty przelotnej pogadanki, wśród fali sztucznego światła, przy dźwiękach ognistego mazura, nie obudzają w panu ani iskierki poetycznego szału, żywej swobody wesela i magicznej siły marzeń? Jeśli tak, to jesteś pan człowiek stracony, przeżyty, zasuszony pedant, nudziarz i... nic więcej.

— Dość, dość, łaskawa pani, wystarczy. Jastem zgubiony. Ale ponieważ to wyrok nieodwołalny, niechże mi wolno będzie przynajmniej...

— Potańczyć kontredansa?—Owszem zbierają się pary.

— Madame, votre bras..... stajemy, upewniam panią że emancypacyja robi u nas szalone postępy. Płeć piękna wszędzie przewodzi. My zostajemy w tyle.—Druga figura: — *Les dames en avant s'il vous plaît!* a przytym panie zabieracie nam chleb—to okropne. W końcu przyjdzie do tego, że my będziemy „wychodzić za żony"— a panie będziecie zaopatrywać się w mężów stosownie do wyboru,— *Bolancez devant vos dames!* żeby choć iskierka nadziei, że będziemy traktowani jako istoty na obraz i podobieństwo boże stworzone..... ale i to niepewne! od czasu kiedy kobiety włoskie zaczęły dowodzić bandami rozbójników i mścić się na niewiernych bronią palną!.. musimy być stali. *Changement des dames!* niepodobna przypuszczać żebyśmy za kilka lub kilkanaście lat, mogli odgrywać jeszcze jakąkolwiek rolę w społeczeństwie, źle mówię, w rodzinie nawet, któż mnie upewni że pewnego pięknego popołudnia wracając z bióra do domu, nie zastanę innego wybrańca losu i delikatnej uwagi, że mógłbym się wynosić swoim kosztem; wreszcie prawa rozwodowe, które niewątpliwie od chwili przejścia prawodawstwa w ręce pięknej połowy ludzkiego rodu, staną się prawdziwym mieczem Damoklesa zawieszonym nad naszemi głowami... *Panowie do następnej damy!*... wszystko to nie wróży nam nic dobrego i sądzę że za lat kilkanaście pan Prądzyński będzie musiał napisać nowe dzieło „O prawach mężczyzny". Ale tymczasem wszystko ulegnie rozstrojowi.— *Les dames à droite, messieurs à gauche!*

— A! jesteś pan zabawny ze swojemi obawami. Ależ my wcale nie pragniemy żeby wam było gorzej. Chcemy tylko większej swobody—dlaczegóż żona, która cały dom utrzymuje w porządku, która karmi dzieci, przygotowuje przyszłych pijonierów ludzkości — niema mieć większej wolności od męża, który zaledwie o materyjalnej stronie życia pamięta.

— Niestety łaskawa pani, idąc za waszemi radami, żona zapomni o domu, a my nie będziemy już wychowywani na *pijonierów ludzkości*, lecz po prostu na kandydatów do małżeństwa—i będziemy musieli w domu wyczekiwać ze spuszczonemi oczyma, aż jaka dobroczynna dama zechce nas uszczęśliwić, oświadczy się i zabierze a w ostatnim razie, jeśli mama będzie na przeszkodzie—wykradnie.— *Promenade!*

— A choćby i tak. Cóż to za rozkosz będzie dla was oprzeć się po trudach na ramieniu kochającej kobiety, być tulonym do piersi, lub kołysać najdroższe dziecię, z tą myślą że żona tymczasem rozrywa się przyjemnie na wieczorze!

— Kłaniam uniżenie! a któż będzie na życie zarabiał...

— Oczywiście mąż—a jakżeś pan chciał—wszakże cały dzień niepotrzebuje być w domu—właściwie nawet powinien by to sobie uważać za wyjątkowy zaszczyt, jeżeli mu żona pozwoli przyjść do jej mieszkania i...

— *Panowie każdy do swojej damy!*

— Już przecie skończyliśmy ten nieznośny kontredans!

— Każdy swoję—tak najlepiej.

— Przepraszam pana— każda swego—tak najlepiej.

— Muszę uledz, czuję że tracę głos. Niech i tak będzie. Znasz pani ,,Pogadankę" Ujejskiego?

— Umiem ją na pamięć.

— Właśnie chciałem zacytować jedno zdanie...

— Wiem które: „Siądźmy na tej sofce"?

— Nie inaczej. „Tam zwykle wiedzie taniec... czasem na manowce."

— Znać że mężczyzna pisał. Ile razy mowa o zbłąkaniu, niezawodnie mają na myśli kobietę—podczas gdy wy wszechwładni panowie, choć się częściej od nas błąkacie, nigdy nie uważacie się za „zbłąkanych."

— Rzecz bardzo naturalna, bo gdy który znas mimowolnie zejdzie na manowce i pocznie błądzić w labiryncie życia, niezawodnie znajdzie się jakiś anioł stróż pod postacią kochającej Aryjadny, która mu zbawczy kłębek poda i ocali albo... zgubi — ale wtedy taki człowiek nienazywa się już *zbłąkany* lecz *zgubiony*—jak ja nieprzymierzając, kiedy spojrzę w te czarujące oczy.....

— W jakie oczy?

— No naturalnie w oczy pana prezesa dobrodzieja, który tasując karty w drugim pokoju tak interesująco na nas spogląda—zupełnie jak w „pogadance" Ujejskiego... ale to nic nie przeszkadza — my się tymczasem pobierzemy...

— Jak to?

— W najprostszy sposób. Ja panią wezmę wpół a pani złoży swą aksamitną rączkę na moim kortowym ramieniu i niech żyje walc!.. Boski taniec. Swiat, ludzie, pan prezes, białe sukienki od Włodkowskiej, świeże rumieńce od Śniechowskiego—wszystko to niknie, miesza się w oczach... serce bije silniej, ręka traci czucie... oko błyska, krew kipi!... „a pierś biała, jak gołąbka, drży w muślinie i spod rąbka wychyla się wciąż..."

— Nie słyszę co pan tam mruczysz, ale uprzedzam, że niegrzecznie jest rozmawiać w tańcu.

— Giniemy — ziemia wpada na słońce..... cóż to za walc!.. nad pięknym, błękitnym Dunajem... fala nas porywa, toniemy.....

— Dosyć, dosyć!

— Niema gdzie usiąść... okręty spalone.... dalej, dalej!

— Dość już, tracę siły... przestańmy.

— Życie jest snem.... wszystko mija.... dalej z posad bryło świata—pan prezes z panią asesorową... Ha, ha; wyśmienicie.... wywija jak kometa ogonem — możemy być zdruzgotani.....

— Nie wiem gdzie jesteśmy...

— W raju Mahometa—niosą chłodniki....

— Ledwie oddycham... usiądźmy.. przecie.

— Czemuż to życie nie jest ciągłym walcem... czym mogę pani służyć?..! lody...

— Ach, lody gorące—co pan dajesz?...

— Wszystko!... za jednego walca... przetańczyć raz a potym umrzeć.

— Co znowu, czy chcesz pan sobie życie odebrać?

— Nie, tylko pozwolę się wziąć za męża, to wyjdzie na jedno.

— Dajmy na to, ale czy która zechce.... a jeśli zechce w ostatnim razie, to cóż pocznę

Nie dla was nawet raj poety,
Miłością wrząca pierś kobiety!

* *
*

Tyg. przem. handlowy, zwracając uwagę publiczności na jednę z łatwiejszych gałęzi przemysłu a mianowicie najedwabnictwo, przytacza fakt, który tu powtórzyć uważamy za stosowne.

Powszechnie mało przywiązują wagi do jedwabnictwa, mówiąc, że ono nie wielkie zapewnić może korzyści. Otóż pan B. (jeden z amatorów jedwabnictwa), przez ciąg jednego roku zebrał surowego jedwabiu około 35 funtów. Jedwab ten nabyty został od pana B. do jednej z fabryk południowej Francyi za cenę 8 rs. od funta; a zatym przyniósł panu B. około 300 rs. w przeciągu jednego roku, za zajęcie się hodowlą jedwabników, *której poświęcał tylko chwile wolne od obowiązkowych zatrudnień*.

Przykład ten może przekona niewiernych, że jedwabnictwo i u nas może stanowić pewne źródło dochodu, tym łatwiejsze, że dla czerpania z niego niepotrzeba żadnego prawie nakładu — a przynajmniej bardzo małego.

* *
*

Dla dopełnienia tego przykładu przytaczamy pomieszczony w jednym z ostatnich numerów „Wieku" list p. Adolfa Boguckiego:

„Każdy, kto zajmuje się kwestyją rozwoju jedwabnictwa w naszym kraju, musi, przyjść do stanowczego przekonania: 1) że gdzie morwa rośnie, tam jedwab być może i powinien, że morwa jest najzupełniej odpowiednia naszemu klimatowi, bo wytrzymuje mrozy (jeżeli nie zasadzona w mokrym gruncie) i rośnie dobrze, nawet bez opieki, a pielęgnowana nie ustępuje włoskiej i francuskiej; 2) że nasi hodowcy jedwabników otrzymują piękne kokony, a choroby jedwabników są u nas prawie nieznane; 3) że jedwab nasz równa się włoskiemu i francuskiemu, o czym przekonywa *cząstkowa* sprzedaż dokonywana przez nielicznych naszych producentów na targach Medyjolanu, Wiednia, Berlina i t. d. Brak drzew morwowych stanowi dotychczas główną i nieprzepartą tamę w rozwoju jedwabnictwa; głównym zadaniem naszym być winno: sadzenie tych drzew wszędzie, nawet przy drogach i na polach, tak jak się to dzieje w Tyrolu, Włoszech, Francyi, i t. d. Jestem zdania, że każdy rolnik powinien *moralnie* poczuwać się do obowiązku hodowania morwy. Jeden funt nasienia, kosztujący 2 rs. 50 kop., wysiany na wiosnę i pielęgnowany podług istniejących drukowanych instrukcyj, wyda bardzo małym kosztem znaczną liczbę drzew, które łatwo obrócić na własny użytek, lub sprzedać, a zarazem pouczać nieświadomych w tej rzeczy mieszczan i wieśniaków, dla których spodziewany łatwy odbyt będzie niezawodnie wielką zachętą do obsadzania swych sadów i dróg temi drzewkami. Hodowla jedwabników wtedy tylko rozwinąć się może, gdy hodowcy znajdą dostateczną ilość liści do wyżywienia gąsienic.

Nie potrzeba nawet w tym celu zakładać lasków morwowych, bo dość będzie, gdy obsadzimy drzewkami nasze drogi, ogródki, podwórza, miedze, nieużytki, wzgórza i t. d. Zagranicą jest nawet we zwyczaju sadzić rząd nizkich morw co kilka zagonów na polu, co wcale nie szkodzi wzrostowi zboża.

Takie jest moje zapatrywanie się na kwestyją jedwabnictwa, nabyte ciągłemi studyjami w kraju i zagranicą. U siebie np. w ogrodzie sam siałem i posiadam piękne morwy, i sprzedaję takowe; hodowałem jedwabniki i otrzymywałem piękne kokony, nareszcie założyłem rozwijalnię i kupuję kokony, a rozwinięty jedwab sprzedaję w Medyjolanie, Wiedniu, lub Berlinie. Włosi chwalą przymioty naszego jedwabiu; żałowali tylko, że go bardzo mało posiadam. Ta mała produkcyja jest tym dziwniejszym zjawiskiem, iż według moich obliczeń, kraj nasz posiada

ja nieszczęśliwa... mnie serce trzy razy pęknie z boleści...
— Pozostaje pani tylko jeden środek.
— Jaki?
— Powiesić się...
— W jaki sposób?
— Mężowi na szyi.
— To się sprzeciwia prawom emancypacyi.
— Ale się zgadza z prawami miłości....
Podają wino „więc pijmy za zdrowie miłości” pan X. znany nasz artysta, śpiewa aryją z Violetty: „Weselmy się choć serce drży...”
— A rozprawy o emancypacyi, zostawmy na potym. Żegnam pana — mój mąż, bierze mnie do domu.
— To się sprzeciwia zasadom emancypacyi.
— Ale się zgadza z prawami miłości. Do widzenia! Proszę tylko naszych rozmów nie drukować w *Opiekunie*.

PO CIEMKU.

POWIEŚĆ

Teodora Tomasza Jeża.

(Ciąg dalszy.)

Upłynęło lat kilka. Szczęśliwcy, co nędzy nie znają, wyobrażenia mieć nie mogą o kolejach, przez jakie przechodzi rodzina zmuszona żyć z dnia na dzień, z dziś na jutro. Co chwila się rwie i co chwila węzły nawiązywać potrzeba. Dzień każdy rozstrzyga o przyszłości całej. Spokoju żeby chwilka jedna! Ileż to razy Maksymowi przychodziło na myśl:

— A nuż, broń Boże, choroba na mnie!...

W tym jednym jednak los mu dopisywał. Choć bieda mu doskwierała a jednak zdrowie go się trzymało, pracował, pod prac ciężarem uginał się, nie podupadał atoli. Przemijały wiosny, lata, jesienie, zimy. Najcięższej zimą bywało. Póki mrozy nie zmroziły ziół, a śnieg nie przykrył ziemi, póty pomocy ogromnej w wyżywieniu dostarczały łobody różne, buraczynie, grzyby, huby, owoce leśne, wedle przysłowia powiadającego:

„Łoboda, buraneć,
A do toho chliba bocheneć.”

Jarzyn dostawiała ziemia-macierz, chleb zdobywał się pracą ciężką i szło to tam jakoś, od wieczora do poranku, od poranku do wieczora, dnie spychały się po dniach, —rosa oczy wyjadała, słońce nie wschodziło, lecz się żyło. Życie to, żywienie istot tylu na bezwładność dożywotnią skazanych, stanowiło sztukę prawdziwą, której dokazywało ludzi dwoje: Maksym i Oksana.

Jak i co robili oni, toby opowiedzieć, a tym mniej opisać trudno było. Rzecz cała zależała na tym, ażeby nie próżnować ani chwilki. Nie mieli bo chwilki do stracenia! Całe też ich życie było pracą nieustającą, którąby przyrównać można do *perpetuum mobile*, idącego bez zatrzymania. Gdy przenosiło się z nich które z miejsca na miejsce, to i wówczas nie próżnowało. Pracowało oczami, szukało na ziemi, azali się coś nie znajdzie. Tak czynić zwykły mrówki. Owóż i oni spotęgowanej mrówczej oddawali się pracy, zbierając wszystko co by się przydać mogło, bądźto na pożywienie, bądź też na inny użytek. Żaden łachman, żaden czerepek rąk ich nie uchodził. Ludzie w niedziele i święta odpoczywali; oni odpoczynku nie znali. Gdy nie było co innego do roboty, wychodzili na szlak, kędy wołki czumackie przeciągały. Czumacy gubią zboże z dziurawiących się przez tarcie o wasągi worków. Oni zboże to garściami zbierali, z kurzawy odmuchiwali i do chaty nieśli. Czumacy na noclegach okruchy zostawiają. Oni i te okruchy wyszukiwać umieli.

Zima jednak, o! zima, to im się we znaki dawała. Z przędzenia, któremu oddawały się Oksana i Motra, przychodziło tak nie wiele, iż, gdyby na nim poprzestawać, nie byłoby czym jednej wyżywić duszy. A tu dusz jedenaście do żywienia stawało. A tu zdarzały się śnieżyce, zawieje, mrozy trzaskające, w które co żyło po chatach siedziało. Szczęściem w Rokitnie znajdowała się gorzelnia wielka, ta szła dzień i noc i posiadała brażarnię pod odkrytym niebem. Owa to brażarnia stanowiła dla Maksyma resurs w chwilach głodu. Wybierał resztki z koryt, wydrapywał je palcami i Oksana przyprawiała z tego polewkę wyśmienitą, której atoli nie radziłbym kosztować smakoszowi. Żyli przeto jako ptaki niebieskie, co to nie orzą ani sieją, żyli z dnia na dzień, okrywając się łachmanami i oddychając zaraźliwym powietrzem mieszkania, które koniec końcem nie mogło nie oddziaływać na przebywające w nim istoty.

Do chaty Maksyma zajrzała śmierć i zabierać poczęła dzieci kalekie jedno po drugim. Zdarzyło się to pod jesień.

Umarło jedno, w kilka dni później drugie, a tam dalej dwoje razem i znów jedno. Na tym ostatnim śmierć się zatrzymała, lecz niebawem powróciła jeszcze po troje. Przez czas jakiś w chacie Maksyma, działo się jak pod namiotem „Ojca zadżumionych.” Zmieniła się w trupiarnią, w której żywi przebywali z nieboszczykami i w miarę jak ubywali jedni umniejszała się liczba drugich. Było to pomyślnym dla biednego wypadkiem. Pogrzeb każdy umniejszał mu ciężaru. Z trumną i trumienką każdą, z nieszczelnie spojonych desek zbitą, wynosiła się z chaty przyszłość czarna, w którą patrzało tych dwoje, na barkach których spoczywał los rodziny. Mimo to, pogrzeby nie sprowadzały radości. Maksym i Motra opłakiwali każde z kalek, jak rodzice dziecko opłakiwać zwykli, biorąc śmierć ich w znaczeniu nowej klęski, którą na nich Bóg zesłał. W znaczeniu podobnym i we wsi kosowicę tę śmiertelną brano, z tym atoli dodatkiem iż przypisywano ją sile nieczystej, która na Bliźniuka ciosy swoje zwróciła.

— Oj, te dzieci Bliźniukowe!.. Czy myślicie, że one w grobach doleżą spokojnie?..— powiadano. Nie chodziły za życia będą chodziły po śmierci...

Słowa te trafiły do przekonania gromady. Widziano wiedźmę, jak na figurę nogami do góry lazła...

— Kto widział?..
— Ehe... kto?.. A któż jak nie ludzie!..

Wiedźmy nie sposób zobaczyć inaczej, tylko przez bronę osikową. W Rokitnej całej nikt takowej nie posiadał, więc świadectwo imienne nie istniało. Istniało za to świadectwo inne, niezbite. Jeden z gospodarzy posiadał psa jarczaka, który się uchował pod osikowemi wiórami. Widziano jak pies ten, wieczora pewnego, kiedy księżyc w pełni świecił i tak było widno że choć szpilki zbieraj, szczekał na ulicy zajadle i rzucał się na kogoś. Napróżno gospodarz nawoływał go:

— A ci, cucu!.. a zasie!..

Napróżno cmokał i nagwizdywał.

Pies się rzucał, pomimo że na ulicy nie widać było nikogo, tylko zaszeleściało, jakby kto przeszedł szybko; a gdy szelest ustał, pies usiadł zwrócony w stronę figury, co za wsią stała, pysk wyciągnął i wyć żałośnie począł

---

przeszło pół milijona drzew morwowych niezużytkowanych.

Zwracając uwagę rolników na tę kwestyję, oświadczam, iż gotów jestem udzielać rad, wskazówek i zachęty każdemu, kto zgłosi się do mnie, bądź to o nasienie morwy lub jedwabnika, bądź o bliższe wyjaśnienia. Teraz bowiem jest najwłaściwsza pora wzięcia się do pracy, aby już na rok przyszły skutki z niej były widoczne. Parę lat wytrwałej pracy otworzy naszemu krajowi tanim kosztem nowe, a dotąd zakryte źródło wielkich dochodów.”

Medyjolan, we Wrześniu 1873 r.

* * *

Wyszedł sierpniowy zeszyt *Ekonomisty*, pisma poświęconego, jak czytelnikom naszym wiadomo, ekonomice, statystyce i administracyi. Większą połowę tego zeszytu wypełnia dalszy ciąg pracy p. *Aleksandra Rembowskiego*, drukujący się w Ekonomiście już dwa lata blisko, a traktujący „O gminie, jej organizacyi i stosunku do państwa.” Obecnie rozprawa ta zbliża się ku końcowi i zawiera „historyją gminy miejskiej w dawnej Polsce” a dalej początek rozdziału *VI* mającego określić „stosunek gminy do państwa” (zakres samorządu gminy i zarząd majątkiem gminnym). Dalej spotykamy dokończenie artykułu o zarządzie finansowym *górnictwa* skarbowego w cesarstwie rosyjskim i królestwie polskim i kronikę ekonomiczną, bardzo ożywioną choć z samych prawie przedruków się składającą. Radzilibyśmy redakcyi Ekonomisty, ażeby pomieszczała więcej artykułów krótszych aniżeli długich rozpraw, jeżeli chce zakres czytelników swoich rozszerzyć. Publiczność nasza nie jest jeszcze dostatecznie wykształcona pod względem ekonomiki, i potrzebuje wielu objaśnień, ażeby mogła *zrozumieć* i z pożytkiem odczytywać prace tej gałęzi wiedzy dotyczące. Wiemy, że dla *nauki* prace popularne nie mają żadnego znaczenia, ale dla *praktyki* życia są one nieoszacowanym wytworem naszego stulecia. Jeśli więc Ekonomista pragnie mieć wpływ na większą niż dotychczas liczbę ludzi, powinien potrzeby ich troskliwie uwzględniać. Przykład pism ekonomicznych zagranicznych nie może być dla nas normą postępowania, bo warunki naszego życia umysłowego są inne. Z czasem może będziemy mogli drukować w czasopismach artykuły posuwające naprzód naukę; dziś dla zadosyćczynienia naszym dziennikarskim obowiązkom wystarczy, jeżeli naukę doganiać zechcemy i staniemy z nią na równi; i jeżeli rezultaty badań dotychczas otrzymane *przystępnie* czytelnikom naszym przedstawimy.

* * *

Pojawił się w księgarniach „Noworocznik siedlecki na rok 1874”—owoc pracy sił młodych, świeżych, jak się dowiadujemy ze wstępu zatytułowanego „Po roku”. Drugi to już rok naznaczony jest ich działalnością. Witając serdecznie naszych kolegów po piórze, uważamy za konieczne uczynić parę życzliwych uwag.

Redaktor téj publikacyi p. Zanożyński żali się, że pracę ich zeszłoroczną niezbyt przychylnie przyjęto. „Zaledwie—powiada, ostatni arkusz otrzymał chrzest farby drukarskiej, już miasto (Siedlce) a nawet i okolice napeniły się odgłosami wymownej protestacyi, gniewu i oburzenia na Noworocznik. Zarzucano nam w oczy i za oczy niesprawiedliwość, mentorstwo, purytanizm (!) zarozumiałość, pesymizm i t. p.; myśleliśmy, że takie wzburzenie będzie chwilowe, tymczasem trwa ono ciągle po roku”. Przyczynę tego niemiłego objawu upatruje wydawca w tej okoliczności, że w roku zeszłym musiano więcej rzeczy zganić, aniżeli pochwalić, obrażonych więc było bezporównania więcej niż życzliwych. W tym roku przeciwnie zaznacza wydawca znaczny postęp w rozwoju handlu, przemysłu, stowarzyszeń, zwiększeniu liczby prenumerujących pisma czasowe i książki. Z projektów podnosi zakła-

— Czegóż to on szczekał i rzucał się, czego wył do figury?..

— Gdyby to pies był zwyczajny, to... ot... możnaby pomyśleć, że mu się coś przyśniło lub przywidziało, bo i psom, jak ludziom, przyśniwa się i przywiduje, ale... jarczak... hm...

— Widział wiedźmę... Przechodziła ulicą, szczekał, lazła na figurę, wył...—tłomaczyli rozumniejsi.

— No i wnet potym dzieci Maksymowi umierać poczęły...

— Co to wnet!... odezwał się ktoś. Tej samej nocy umarło jedno...

— Boże! panie!.. zlituj się nad nami grzesznemi... powiadali ludzie, krzyżem świętym piersi osłaniając. Oby się ino na Maksymie skończyło!.. i oby z tych śmierci niesamowitych co złego nie wyszło!..

I ażeby złe przypuszczalne odwrócić, sporządzano trumny dla dzieci Bliźniuka z desek osikowych. Wzięto się jednak do tego zapóźno. Kiedy się opatrzono, że niebezpieczeństwo zagraża, to już dwoje najpiérwej zmarłych spoczywało na cmentarzu w trumnach lipowych. Trzeba było zaradzić temu, sprawdzając piérwej świadectwo psa jarczaka. Gospodarze poważniejsi, w liczbie kilku, po gruntownej naradzie w karczmie odbytej udali się na cmentarz. Otworzono jednę z mogiłek świeżych, podniesiono wieko trumny— w trumnie leżał trup, niby człek żywy śpiący. Robaki go ani tknęły, zepsucie ciała ani napoczęło, oczy miał otworzone. Gospodarze spojrzeli po sobie i każdy tylko głową kiwnął.

— Niéma co...

— A patrzcie ino na tę drugą mogiłę... — odezwał się jeden, ukazując na wznoszący się obok świeży nasyp.

Gospodarze oczy zwrócili.

— Ziemia zruszana...

— Ehe... — odezwali się wszyscy chórem.

— Wychodził...

— Ta—to wątpliwości najmniejszej nie ulega... Nie chodził za życia, chodzi po śmierci.. rzecz wiadoma...

Na podziwienie zasługiwały ciała zmarłych dzieci Bliźniuka, pozostające w grobach przez dni kilka bez oznak rozkładu. Osobliwość ta wszakże tłomaczy się łatwo i naturalnie. Ciała te za życia umarynowane były w atmosferze zaraźliwej, w kwasach, w wilgoci, w mijazmatach zatrutych, różniły się więc pod względem własności od ciał ludzi, karmiących się powietrzem zdrowym. Stąd i po śmierci nie od razu gnicie się ich czepiło. Leżały w trumnach niby żywe.

Gospodarze delegowani ze wstrętem od otwartego cofnęli się grobu. Nie naradzali się, bo się naradzać nie potrzebowali. Wiedzieli co czynić wypadało. Najstarszy wiekiem spojrzał tylko na parobków paru, którzy spektatorów rolę grali, i ci nawet odeszli, gospodarze zaś wyszli za cmentarz i na leżącej obok drogi posiadali kłodzie. Zrazu milczeli; dalej rozmawiać poczęli.

— Tfu!.. —splunął jeden. Było tak spokojnie dytychczas w Rokitnie, aż ot, na raz, dopust... I skąd to się wzięło?..

— Rzecz wiadoma... od wiedźmy... — odpowiedział ten, co się do odpowiadania w razach zawikłań niezwykłych upoważnionym czuł.

— Ta radbym wiedzieć, która się to na ten strój wybrała?..

— Dowiedzieć by to się łatwo, gdyby ino baby pławić wolno było...

— Chybaż niewolno!..—odezwał się jeden.

— Zakazano...

— I czemuż to, rzecz ciekawa?..

— Ciekawa!.. cóż z tego!.. zakazano, niewolno, taj hodi.. Czyby się tam kto przed mużykami opowiadał!.. Mużyckie dzieło, słuchać a nie pytać..,

— Ależ przecie wiedźma we wsi jest?..

— Nu, jest...

— I szkodę robi?..

— Robi...

— Toć gdyby ją poznać, to i szkodom-by był koniec..

— Poznawaj jak możesz i umiesz, ale od pławienia bab wara...

W tym rodzaju toczyła się rozmowa aż do powrotu parobków którzy przybyli, poprzedzając nie małą liczbę ciekawych i niosąc dwa długie, mocne i na ostro na jednym z końców zaciosane koły osikowe. Starsi opatrzyli takowe, poczym udali się na mogiłki dzieci Bliźniuka. Wetknięto koły jeden i drugi w ziemię. W świeżym nasypie z łatwością przeszły i ostrzami o wieka trumien się oparły. Chodziło o to tylko, ażeby je wbić tak, iżby przez ciała na wylot się przebiły. Na wykonanie tego zabrakło ludziom odwagi; lecz że było ich dużo i zachęcali się wzajemnie, więc się znalazł zuch, co tylcem siekiery parę razy w kół uderzył i ten w głąb poszedł. Z piérwszym powiodło się dobrze. Przy drugim zaszedł wypadek nadzwyczajny. Kiedy kół, wieko trumny przełamawszy, w głąb od silnego uderzenia się wbił, nagle i ten co dzieła tego dokonywał i wszyscy obecni, rzuciwszy się wstecz, ze cmentarza uciekać poczęli. Gnał ich strach wielki. Uciekali nie oglądając się i nie wiedząc, co się stało. Dowiedzieli się o tym później. Cóż się stało?

Dwa były podania.

Jedni powiadali, że trup w grobie stęknął, drudzy utrzymywali, że krzyknął. Jedni i drudzy zaklinali się, że na własne słyszeli uszy.

Reforma szkół w 1773 r.

(Dokończenie).

Akademije:

Dwie akademije zastajemy jeszcze: w Krakowie i w Wilnie. Reformę krakowskiej poprowadził z polecenia komisyi, jako wizytator i następnie obrany rektor ks. Hugo Kołłątaj w r. 1780 do 1784. Jestto z licznych jego zasług jedna z najważniejszych. [1]) Wykrył i ubezpieczył fundusze i ustanowił prokuratora skarbowego. Ustanowił wybór rektora co 4 lata, „w obieraniu go uczniowie mają udział przez deputatów spośród siebie wybranych.“ Niezdatnych księży-profesorów pensyjonował a obsadzał katedry nowemi i wyłącznie świeckiemi profesorami; po 16 latach służby zapewnił każdemu prawo do $^2/_3$ pensyi. Zniósł wielkie opłaty od doktoratów i zamiast starszeństwa, zaprowadził

[1]) Pan L. Siemieński, znakomity krytyk, kiedy chce, a niekrytyczny *i lekkomyślny* pisarz zawsze, targnął się niedawno na sławę Kołłątaja w przedmowie do wydanego zbioru jego listów. Wyroki swoje oparł snać p S. na dorywczym wypisaniu luźnych wyrywków z listów, gdyż treść i związek samych listów dostatecznie zadaje kłam wywodom p. Siemieńskiego. Nawet jedna z gazet w fejletonie zdającym sprawę ze zbioru listów, wyparła się p. Siemieńskiego. Natomiast p St. Tarnowski *w przeglądzie polskim* powtarza anatemata p. Siemieńskiego i łamie swoję laskę nad Kołłątajem. Sumienny historyk p. Szmitt zbija *w Świcie* gruntownie i szczegółowo wszystkie bezzasadne zapatrywania p. Siemieńskiego —za co szanownemu badaczowi szczerą tu oświadczam wdzięczność. Nie śmiał atoli dotąd nikt jeszcze targnąć się na zasługi Kołłątaja w sprawie wychowania, reformy akademii, co nas tu przedewszystkim obchodzi.

---

danie *czytelni* i urządzenie straży ogniowej, zachęcając młodzież tameczną do wzięcia w niej udziału. Przyznajemy, że taki system zaznaczania faktów, jakie w ciągu roku miały miejsce, faktów mianowicie społecznego życia jest o wiele lepszy i w skutkach zbawienniejszy, aniżeli ciągłe wyrzekania na ciemnotę i niedołęstwo mieszkańców.

Zasługuje także na uwagę podanie wiadomości statystycznych, dotyczących gubernii siedleckiej za rok 1872 pod względem ludności, handlu, przemysłu, moralności publicznej, oświaty i t. p. Szkoda, że nie znajdujemy tu statystyki pism prenumerowanych tudzież książek albo wogóle jakichkolwiek druków, pewną wartość mających. Sądzimy, że na rok przyszły znajdziemy w tym ulepszenie.

Pomijając inne artykuły, chcielibyśmy przekonać wydawcę, że dział powieści ma we wszelkich noworocznikach wielkie znaczenie. Powinniśmy przecież pozbyć się ubliżającego epitetu „anegdota albo dowcip z kalendarza”. Ponieważ noworocznik może liczyć na szersze koło czytelników, powinien zawierać doborową treść beletrystyczną. Taka zaś ramota jak „Opowiadanie aktorki”, gdzie niéma nie już talentu ale prostego prawdopodobieństwa i jakiejkolwiek znajomości grupowania postaci i wypadków powieściowych, może tylko nadal utrwalić sławę dowcipów kalendarzowych. Dla dobra publikacyi szczerze radzimy wydawcy, żeby się starał o lepsze powiastki.

* * *

P. Dzikowski, b. redaktor „Kolców” ogłasza prospekt na „Arcydzieła (!) popularne, wytworne a tanie”. Wydawnictwo to ma objąć 24 tomy, przekładów głównie francuskich i głównie przyrodniczej treści—z ilustracyjami. Będą to dzieła Flammariona, Gratioleta, Tyndalla i kilku innych mniej znanych autorów. Cena rzeczywiście niska, jeżeli zważymy, że dzieła te mają być ozdobione licznemi i wytwornemi „ilustracyjami”, wynosi w Warszawie Rs. 8, na prowincyi Rs. 10.

Z takiego nabytku dla literatury naszej bardzoby się cieszyć należało, jeśliby tylko p. Dzikowski postarał się o tłomaczy dobrze znających przedmiot i poprawnie władających językiem. Piérwszy tom, obejmujący „Zjawiska na niebie” Flammariona ma wyjść 1 Lutego 1874 r. Inne co dni piętnaście.

* * “

Do ciekawych zabytków *sztuki polskiej*, należy odszukana w biblijotece Uniwersytetu w Monachijum (przez prof. Akad. Krak. J. Łepkowskiego) książka do nabożeństwa, pisana po polsku na pergaminie, ozdobiona wytwornemi malowodłami i wspaniale oprawna. Malowidła przedstawiają polskie twarze i widoki. P. Łepkowski, zbadawszy rzecz na miejscu, przekonał się, że owa książka do nabożeństwa, była pisana i malowana dla Zygmunta Starego (w piéwszej połowie XVI wieku), co wyraźnie powiedziano w przedmowie dedykacyjnej.

* *

P. Unger, wydawca „Tyg. Illustr.“ zamierza wydać wszystkie powieści p. *Kaczkowskiego*. Mamy już wprawdzie zbiorowe wydanie petersburskie, obejmujące sześć tomów, ale od owego czasu przybylo wiele nowych! Prócz tego podobno p. Kaczkowski odstąpił niektóre powieści w rękopiśmie; będzie to wiec edycyja pod wielu względami uzupełniona. Nie jesteśmy zdania tych, coby radzi widzieli przedruk tylko doborowych utworów pewnego pisarza; owszem dla całkowitego obeznania się z autorską działalnością, potrzeba przedrukować nawet mniej udatne dzieła, jeżeli już raz powzięto zamiar zbiorowego ich wydania. Stąd też jakkolwiek wiele utworów p. K., uważamy za całkowicie albo w znacznej części chybione; nie radzilibyśmy ich opuszczać, bo zresztą, co się nie podoba jednemu, może się podobać drugiemu.

konkursa, zaprowadził publiczne posiedzenia, odczyty, szpital, gabinety, obserwatoryjum, zniósł wydawanie kalendarza prognostykowego, wykłady ustanowił po polsku. Podzielił akademiję na dwa kolegija; I. *Fizyczne*: które obejmowało 3 szkoły: matematyczną, fizyczną, lekarską; profesorów 7; w r. 1783 było w nich uczniów 316. — II. *moralne*, również o 3 szkołach: teologji, prawa, literatury: profesorów 10. Od r. 1780 — 1783 dyplomowano doktorów teologii 40, prawa 18. Profesorowie młodsi, których sprowadzano (kandydatów wysyłano za granicę), znieśli *dyktowanie* a zaprowadzili *wykłady* sposobem analitycznym, stosując wszystkie umiejętności do płodów i potrzeb krajowych. Nauki w akademii podniosły się wkrótce, każdy profesor był obowiązany przedstawiać zgóry program i metodę wykładu. *Przyjęła nareszcie akademija system Kopernika* (Śniadecki), profesorowie wydawali dzieła — i poczęli znowu wychodzić z akademii ludzie usposobieni bądź do zawodów naukowych, bądź do pełnienia obywatelskich posług. Prosektoryjum anatomiczne urządził po raz piérwszy prof. Czerwiakowski — co wywołało oburzenie i zaburzenie rzeźników i przekupek. W ten sam sposób zreformowano *po-jezuicką* akademiją *w Wilnie.*

Statystyka.

Pewnéj statystyki szkół w dawnéj Polsce ułożyć niepodobna z braku potrzebnych wykazów, da się jednak rzecz w przybliżeniu przedstawić.

Za panowania Zygmunta III i Władysława IV było *szkół wyższych* i *średnich:*

	szkół:		uczniów:
Akademij katolickich...	3	}	8,000
Szkół akademickich	17	}	
Szkół jezuickich.......	36		10,000
Razem	56		18,000
Szkół wyzn. wschod.	3	po 200 uczni	600
„ „ protestan.	10		20,000
Razem	69		20,600
Szkół elemen. miej.	900	po 20 uczni	
„ „ wiej.	600		
Razem	1,500		30,000

Wszystkich szkół około 1,569, uczniów 60,000. Dodając, że prywatnie, po klasztorach męskich i żeńskich u starców na dewocyi osiadłych uczyło się kilka tysięcy, można liczbę uczących się przyjąć 60—80,000 obojéj płci.

Licząc ludność 15,000,000 wypada, że uczył się jeden na 187.

Około roku 1740 liczba szkół *wyższych* i *średnich* była:

Akademij katolickich	3	po 200 uczni.
Szkół akademickich	10	
„ jezuickich	67	
„ pijarskich	27	
„ protestanckich	5	
Razem	112	22,400
Szkół *początkowych*.....	1,115 po 30	30,000

Razem uczących się 50—60,000.

Obliczenie z tych dwu chwil nie doprowadza jeszcze do żadnego ogólnego wyniku. Szkół protestanckich bywało daleko więcéj, lubo nie długo trwały. W obliczeniu tych dwu chwil wypadają zupełnie z rachuby szkoły, które w innych czasach istniały, wypadają też szkoły żydowskie, które Łukaszewicz jeszcze całkiem pomija, gdyż dopiéro późniéj wydobyte zostały dane w téj mierze. W celu otrzymania więc *przybliżonéj* statystyki szkół, przedstawia się jako jedyny następny sposób: obliczyć najwyższą jaka kiedy była ilość szkół, zestawić ją z powyższemi dwoma liczbami, a średnia dopiéro z tych trzech da nam naszę przybliżoną.

Tak więc było *szkół wyższych i średnich:*

Akademij katolickich.....	3	po 200 uczniów w przecięciu
„ dyzunicka	1	
„ żydowskich	4	
Kolon. akad. krak. i zamoj.	45	
Kolegjów i rezyd. jezuickich	59	
„ pijarskich	36	
„ bazylijańskich....	14	
„ zakonnik. inn. reg.	6	
Szkół dyzunickich	6	
„ protestanckich	54	
Seminaryjów duchownych.	33	
Razem	261	52,200

Liczbę szkół początkowych trzeba przyjąć tę samę co wyżéj, ubytek wiejskich równoważy się niejako przybytkiem miejskich i żeńskich. Będzie zatym razem szkół 1,761, uczniów 82,200. W rachunek ten nie wchodzą jeszcze szkoły prywatne, niższe szkółki żydowskie, nie są też osobno odkolegijów liczone konwikta, gdyż w miarę przybywania konwiktów upadały kolegija, a innym ubywało uczniów.

Dodać należy wreszcie szkoły specyjalne:

Szkoła rycer. w Warsz.	1	uczniów.	80
Szkoły wojskowe	3 po 40	„	120
Szkoła rzemieślnicza ..		„	16

Można zatym przyjąć jako najwyższą liczbę szkół 1,770, a liczbę uczniów 83,000.

Zestawiając te liczby z dwoma powyższemi przez Łukaszewicza przytoczonemi, i biorąc 15,000,000 ludności otrzymamy, jako przybliżone średnie dla czasu od Zygmunta Augusta do r. 1773:

Szkół wyższych....	147	uczniów	32,000
„ wszystkich ..	650	„	64,000
1 szkoła wyższa na		102,000	ludności
1 „ wogóle na		9,100	„
1 uczeń szkół wyższych na		470	„
1 „ wogóle na		235	„

Uderza tu, że liczba uczniów szkół (wyższych) średnich wynosi połowę sumy wszystkich uczniów—pochodzi to stąd, że się bierze tam 200, zaś w szkołach początkowych 20 uczniów na 1 szkołę. Jeżeli 1 uczeń wypada w ogóle na 235 ludności, to należałoby dopiéro wynaleść stosunek frekwencyi młodzieży szlacheckiéj, a nieszlacheckiéj. Stosunek liczbowy musiałby wtedy wypaść dla szlachty lepszy, dla państwa wogóle gorszy— gdy zważymy jak mało młodzieży miejskiéj się uczyło — a włościańska prawie zupełnie nic.

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Görbersdorf d. 4 Października 1873.

Zapewne piérwszy raz, łaskawy czytelniku, powyższe nazwisko miejsca kuracyjnego obija się o twoje uszy. I ja też, przyznam się, nie mało byłem zdziwiony gdy z porady Warsz. Doktorów musiałem się udać do *nieznanej* mi nawet ze słyszenia miejscowości. Ponieważ zaś Görbersdorf coraz więcej uznania znajduje u Doktorów naszych (jak pp. Chałubińskiego i Baranowskiego) przeto zdaje mi się, że opis dość oryginalnego trybu życia tutejszego, jak również metody leczenia, choć po części posłuży do zaznajomienia naszej publiczności z Görbersdorfem; a nawet tych pp. Doktorów, którzy na zasadzie *opowiadania* kolegów swoich zwiedzających tę miejscowość, wysyłają pacyjentów. Co się tyczy podróży, to bierze się bilet do Wrocławia i jedzie się nie przesiadując się nawet do

Wyszła w Warszawie broszurka p. Stanisława Józefa *Siennickiego*, obejmująca spis książek i wszystkich wogóle druków, jakie wyszły z drukarni Częstochowskiej, pacząwszy od r. 1628 do 1864. Ciekawa to i bardzo ważna dla literatury praca. Widzimy z niej, że w początkach założenia drukarni na Jasnej Górze, w Częstochowie wychodziły tam dzieła treści religijnej, *historycznej*, *lekarskiej*, tudzież panegiryki z dziwacznemi napisami. W ostatnich zaś latach Paulini drukowali tylko książki do nabożeństwa, w ogromnej liczbie rozchodzące się; szczególnej pieśni, kantyczki i jubileuszki, poświęcone wyłącznie czci i chwale Matki Boskiej Częstochowskiej. Niektóre z nich miały po dwadzieścia wydań i więcej, każda w tysiącu egzemplarzach.

* * *

Szanowny Redaktorze!

Znając zacne szanownej Redakcyi waszej przekonania w przedmiocie dobra publicznego, śmiem najuprzejmiej prosić ją o zamieszczenie w „Śladach Życia" tych kilka słówek, które, jak sądzę, przekonaniom tym przeciwnemi nie będą.

Zwracamy uwagę pana B. utrzymującego skład zabawek dziecinnych na krakowskim przedmieściu—na niekoniecznie odpowiednią dla skupiających się tamże wystawę.

Niektóre z tych pięknych cacek zdolne są ozdabiać salony epikurejczyków; czyż więc bez szkody mogą być podawane rozci ekawionej dziatwie?.. Czyż pan B. wystawiając podobne cacka pragnie na tym oprzeć renomę i świetność swego zakładu? Wrażliwość wieku dziecinnego jest wielka, i wszystkie raz widziane przedmioty silnie w umysły dzieci się wpijają, przychodząc późniéj często na pamięć. Chronić je więc należy od wszystkiego, coby im mogło pod jakimkolwiek względem zaszkodzić. Mam nadzieję, że tych słów parę nikt nie poczyta za niczym nieuzasadnione upominanie się o wyegzaltowaną moralność i uzna słuszność zrobionych tu uwag.

B. A.

— W Królestwie Polskim najwięcej fabryk i zakładów przemysłowych wogóle posiada gubernia piotrkowska (11,531), kaliska (535), najmniej płocka (76) i łomżyńska (93). Sama Warszawa ma więcej fabryk niż cała gub. płocka, bo 92, zatym o jednę tylko mniej od łomżyńskiej. Razem w całym Królestwie znajduje się 14,038 fabryk. Ogólna produkcyja wynosiła w r. 1871—64,669,232 rs., zaś liczba robotników ogólna: 68,317, z tych czwarta część pracowała w zakładach tkackich. Stosunek produkcyi przemysłowej do liczby mieszkańców jest taki że na każdego przypada rocznie rs. 10 k. 44 zarobku. Zczęściowych stosunków, największa suma przypada w Warszawie bo 43 rs. na rok, najmniejsza w suwalskiej gub. bo tylko 94 kop.

* * *

Dla jednej bardzo ważnej przyczyny możemy być pozbawieni zimowych odczytów. Niéma sali. *Sale redutowe*, zajęte przez towarzystwo muzyczne i ciągłe próby, nie mogą być oddawane na usługi prelegentom. *Resursa Obywatelska* odnawia się, a przytym „z zasady nie myśli wynajmować prelegentom" sali przeznaczonej do tańca. Sala ratuszowa tylko w wyjątkowych razach, gdy chodzi o interes miasta, służy do użytku;—jednym słowem niéma w czym wybierać. Z tego to powodu zapowiedziany przez nas w poprzednim numerze odczyt p. Julijana Ochorowicza „O zasadniczych sprzecznościach, na których się opiera cała nasza wiedza o wszechświecie", odbędzie się w teatrze Rappo, w piątek (19)31 Października o godz. 6-ej po południu. Bilety wejścia po 30 kop.— i po 15 k. dla studentów uniwersytetu, są do nabycia w naszej Redakcyi (Nowy Świat Nr. 30), w Redakcyi „Niwy" (Nowy Świat, 41) i w znaczniejszych księgarniach. A w piątek od 11 zrana w kasie teatru Rappo.

innego wagonu; z Wrocławia zaś Frejburską koleją jedzie się przez $2\frac{1}{2}$ godzin do Dittersbachu. Tu w miejscowej restauracyi czekają nie koniecznie sympatyczni woźnice (dorożkarze) którzy cię za $1\frac{1}{2}$ tal. w wygodnej karetce zawożą aż do Görbersdorfu, prócz trinkgeldu niezbędnego akcesoryjum u kulturregierów. Kiedy się wyjeżdża z Dittersbach oko lubuje się ze wszech stron otaczającemi górami od 2 do 3000 stóp wysokości, należących już do grupy gór olbrzymich (Riesengebirge). Zdala, przez dobrą lornetę, widzisz majestatycznie wywyższoną górę, pokrytą połyskującym się sniegiem jakby dumnie urągała się 25 stopniowemu upałowi.

Góra ta ze swoim *śnieżnym czepkiem* przypomniała mi *Babią* górę ukochanych Karpat. Samo Görbersdorf, okolone ze wszech stron górami, wyniesione na 1700 nad poziom morza, między Odrą i Elbą, dzieli się na dwie części: 1-o właściwy zakład, 2-o wieś. *Właściwy zakład* (Heil-Anstalt) zajmuje przestrzeń jakby Saskiego ogrodu z placem Saskim, mieści w sobie 6 ślicznych wil urządzonych z komfortem na 150 osób mniej więcej. Görbersdorf przedstawia równią pochyłą, na najniższym punkcie której znajduje się kursal, ognisko życia tutejszego, na linii wzniesionej rozrzucone są wille; na najwyższym punkcie jest jodłowy las i zarazem gmach gdzie odbywa się kuracyja *„tuszy”* (doucheanstalt). Cała miejscowość przedstawia ogród botaniczny; troskliwie hodowane klomby, kwiaty, drzewa sprowadzane nawet za drogie pieniądze z Drezna, po alejach porozstawiane wygodne ławki i fotele dostateczne dają pojęcie o zabiegliwości i dobrych chęciach właściciela. Görbersdorfu D-ra Brehmera. 2-ga zaś część: *wieś* pomieściła w tym roku do 200 gości i odznacza się dość schludnemi domkami. Hidropatyczny ten zakład istnieje od r. 1850, ale z powodu braku gości był zamknięty, w 1854 nabył go na licytacyi Dr. Brehmer i było gości 12, w r. 1862 było 304, w 1869 318, w tym roku było do 500, samych zaś polaków wysłanych przez D-rów Baranowskiego, Chałubińskiego i Rosenzweiga do 80. Pozostali pacyjenci zniewoleni byli przez kilka tygodni mieszkać w bliskiej mieścinie Friedlandzie oczekując jakby zbawienia wolnego pokoiku w Görb. Już ta okoliczność jest pierwszym motywem udowadniającym niemożebność wysyłania *ciężko chorych* potrzebujących wszelkich wygód i niewilgotnego mieszkania, czego we Friedlandzie lub we wsi oczekiwać nie można. Były wypadki, że *ciężko chorzy* po 2 tygodniach pobytu blisko Görb. zaledwie po 4 tyg. mogli wracać do normalnego stanu zdrowia. *Klimat* wogóle umiarkowany, latem gorąca dochodzą w przecięciu do 18-u, stopni, zima niezbyt ostra, późna wiosna i zawsze piękna jesień. Jeżeli zważymy, że w miesiącu wrześniu, a nawet w końcu sierpnia bywają tu zimne ranki, o godzinie zaś 5 zachód słońca powodujący oziębienie powietrza; to przychodzimy do przekonania, że dla *ciężko chorych* pozostaje tylko 4 godz. w których mogą przebywać na świeżym powietrzu, gdy przeciwnie w Reichenhall lub Gleichenbergu nawet w tych miesiącach do godz. 8 spacerować można. Prócz tego nagłe zmiany powietrza, niespodziewane wiatry ciężko dają się we znaki pacyjentom.

Chcąc opisać metodę leczenia D-ra Brehmera musimy zwrócić uwagę na charakterystyczną tutaj *dyjetę*. Metoda ta nazywa się Brehmerowską i przez tegoż miała być pierwszy raz zastosowaną w Europie. [1]) Podobny zakład z tąż samą metodą leczenia istnieje w Davos (w Szwajcaryi), ale jak mi wiadomo nie ma tam jeszcze stosownego urządzenia dla pacyjentów, którzy zmuszeni są mieszkać w hotelach. Prócz tego niezwykłe zmiany powietrza, jak np. śnieg rano, o godz. 12 zaś upały dochodzące do 35^0, stanowczo przemawiają za pierwszeństwem Görbersdorfu.

Co się tyczy *dyjety*, to dzień podzielony jest na 3-godzinne odstępy. O godz. 7 rano rozchodzące się tony trąbki z dziwną melodyją oznaczającą „czyś mało spał” wyrywają pacyjenta z objęć Morfeusza i zwołują na śniadanie które składa się z świeżego mleka, filiżanki kawy i razowego chleba z masłem. Bułek wcale nie ma i są nawet zabronione. O godzinie 10 wino, mleko i chleb z masłem. Objad o 1 godz. składa się z rosołu, 2 dań mięsnych wieprzowiny, baraniny, sarny; wogóle tłustego mięsa, kompotu, kapusty lub ogórków (oób kwaśny) i wina; o godz. 4 podwieczorek, mleko, kawa i chleb z masłem, o godz. 7 mięsna kolacyja z winem, zazwyczaj kotlety ze świniny lub podobnego mięsa tłustego. Metoda D-ra Brehmera usiłuje przyzwyczajać żołądek do najpożywniejszego mięsa i wina. Otóż jeżeli zważymy, że po większej części każda choroba płucna pociąga za sobą anormalny stan żołądka i rozstrój przyrządu pokarmowego, jak o tym doświadczenie i fakty przekonywają, to zdaje nam się że wysyłanie chorych, u których choroba płucna jest już rozwiniętą i znajduje się w 3 fazie staje się niemożebnym, a nawet zabijającym pacyjenta.

Mam kilku znajomych, którzy pomimo najszczerszych chęci, silnej woli w żaden sposób do wina i powyżej opisanych potraw przyzwyczaić się nie mogą. Jak przekonać się mogłem po 8 tygod. tu pobycie pacyjenci ciężko chorzy tracą siły, stają się zdenerwowani i albo nie czują żadnego polepszenia albo z więcej rozwiniętą chorobą wracają do domu.... ażeby przeleżeć całą zimę w łóżku. Wprost przeciwnie dzieje się z pacyjentami znajdującemi się w 1 fazie rozwijania się choroby płucnej. Na tych stopniowe przyzwyczajenie żołądka do tłustych potraw, wino wytrawne, ostre powietrze i nareszcie *tusze* zbawienny zawsze wpływ wywierają. Kuracyja trwa od 3 do 4 miesięcy a nawet i dłużej, nawiasem wspomnę, że na całą zimę zapisało się już w tym roku 75 osób. Jak powyżej wspomniałem Görbersdorf przedstawia równią pochyłą, a więc metoda Brehmera stopniowo dozwala pacyjentowi spinać się po górach, a nawet niektórym ścisłą zakreśla granicę. Dając łaskawym czytelnikom pobieżny opis metody Brehmera, postaram się w przyszłym liście dopełnić go przez opisanie ścisłego rygoru, tuszy i t. d.

A. Perl.

[1]) Valleske „Der Curort Görbersdorf” str. 9; nie będąc specyjalistą nie wiem czy i w terapii zastosowanie tej metody przez D-ra Brehmera, za nowość jest uważane.



Lekcyje o rzeczach. Konferencyje w przedmiocie (!) zastosowonia do wychowana i szkółek elementarnych (?!) metody ochron przez *Maryją Pape-Carpantier* Warszawa 1873. Nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego” str. 90.

P. Pape-Carpantier główna nadzorczyni Ochron w Paryżu, autorka „wykładów praktycznych w ochronach” na wezwanie ministra oświecenia odbyła w Sorbonie 5 posiedzeń publicznych z nauczycielami zebranemi w czasie wystawy paryskiej 1867 r. Zbiór tych konferencyj wydany w r. 1868 obecnie przełożony na nasz język zawiera metodę nauczania dzieci w tak zwanych „lekcyjach o rzeczach”.

Metoda, jaką p. Carpantier tu przeprowadza, od czasów Pestalozzego nabrała i coraz więcej nabiera niezmiernego znaczenia. Zasada się głównie na żywym udziale uczniów w nauce. Głównym jej wymaganiem jest, aby dziecko zajęło się rzeczą nie tylko umysłem, ale także wzrokiem, słuchem i dotykaniem. Każda więc lekcyja oprócz teoryi powinna się popierać okazami rzeczy, o których mowa, stosownie do pojęć dziecka łatwiej pojmującego to co widzieć i czego się dotknąć może. Zapoznanie dziecka z otaczającym je światem, światem przedewszystkim najbliższym, jest podstawą całego *poznania*, całego przyszłego wykształcenia. W ochronkach zaznajamianie takie jest cokolwiek utrudnione, gdyż wymaga nagromadzenia mnóstwa szczegółowych okazów, czego bez wydatków osiągnąć nie podobna. Ale zato przy wychowaniu domowym lekcyje rzeczy odbywające się w domu, na przechadzce, na majówce i przejażdżce do miasta, nic nie kosztują i mogą być z wielkim skutkiem zastosowane. Jako jedyny sposób utrzymania porządku w ochronie podaje p. Carp. chodzenie dzieci razem do taktu i śpiew. Uwzględnia się przez to naturalną potrzebę ruchu konieczną dla zdrowia, sam zaś śpiew dobrze wpływa na rozwój słabszych piersi. Nauka rysunku ważną też bardzo gra rolę, ponieważ dobry rysunek przypominając rzecz widzianą utrwala w dziecku wyobrażenie tej rzeczy.

Książeczka wydana w polskim przekładzie nie zawiera zastosowania metody poglądowej w szczegółach, lecz tylko ogólny i bardzo szkicowy zarys; z wielką jednak korzyścią może być czytaną przez matki i opiekunki naszych ochron, gdyż napisana jest żywo i zajmująco, a mieści wiele trafnych uwag.

Przekład bardzo wiele do życzenia pozostawia. Pomijając błędy językowe, których pełno, przytoczymy dowód wielkiej nieznajomości wyrazów przez co nieraz powstaje całkiem fałszywe pojęcie. Na str. 82 czytamy: *„Lokomobil* (popol. lokomobila) pierwotny służył za wzór wszystkim innym; patrzcie jakie ma poruszenia pewne: ani *skrzela* (?) ryby ani skrzydło ptaka *mu* nie wyrównywają”;—tutaj *skrzela* użyto zamiast *płetwy* i tym sposobem popełniono fałsz rażący; gdyż skrzela rybom służą do oddychania nie zaś do pływania...

H. W.

ROZMAITOŚCI.

— Ojciec Jacek (Hijacynt), znakomity kaznodzieja francuski, wyklęty przez Papieża, otrzymał probostwo od katolików liberalnych w Genewie.

— W Nowym-Yorku, w parku centralnym wzniesione być mają cztery pomniki, pomiędzy niemi jeden dla Kościuszki.

— Znany skrzypek p. Taborowski otrzymał do Holandyi zaproszenie na kilka koncertów.

— W Krakowie, komitet wyborczy miejski przedstawił kandydatury na posłów do Rady Państwa pp. Żyblikiewicza, Samuelsona, Weigla, Warszauera i Chrzanowskiego.

— W trzecim kwartale r. b. Warszawski Trybunał Handlowy osądził 2,326 spraw—dwie pozostały na kwartał następny. Upadłości ogłoszono 10, spomiędzy których i dawniejszych załatwiono 8, pozostało 48.

— Trybunał cywilny w Lyonie, rozstrzygnął niedawno zabawną skargę o separacyją. Małżonkowie nie czynili sobie wzajemnie żadnych zarzutów, bądźto wiarołomstwa, bądź srogiego obchodzenia się. Pomimoto, żona już kilkakrotnie opuszczała dom męża i wraz z dzieckiem chroniła się do rodziców. Mąż zaś dowodził, że skoro żołnierz po wysłużonych latach siedmiu, ma prawo otrzymać uwolnienie ze służby, to i do małżonka po-

winno się to stosować. Trybunał, nie zważając na powyższy argument skazał małżonków na... dalsze wspólne pożycie.

— Ogólna własność ziemska całej Francyi wynosi ogromną sumę *96 milijardów franków.* Dochód coroczny z samej hodowli owiec szacuje się na 5 i pół milijardów franków!

— Konsumcyja mięsa końskiego od czasu oblężenia weszła w użycie w Paryżu— a i w Wiedniu znajduje naśladowców, w ciągu trzeciego kwartału r. b. zaszlachtowano w tym mieście 608 koni.

— W Birmingham w teatrze księcia Walii, dyrektor teatru i zarazem najlepszy z artystów Calvert, grając rolę Henryka V, nagle zmarł na scenie.

— Koszt budowy wszystkich istniejących w Anglii kolei żelaznych (15,376 mil. ang.) wynosił 553,000,000 funtów szterlingów (1 funt 6 rsr.). W r. 1871 przewieziono niemi 375,000,000 pasażerów, z których 10% 1-ą klasą—20% drugą—a 70% trzecią. Ogólny dochód wynosił z opłaty od osób: 18,000,000 f. szt., a od towarów 26,000,000 f. szt. W ciągu 1872 roku na tychże kolejach zabitych zostało w skutek wypadków 1,045 osób, a ranionych 3,038.

— Drogi bite w Królestwie mają wogóle 2,160 wiorst długości.

— W Krakowie przedstawiono przed kilku dniami po raz pierwszy „Półmilijona" komedyją konkursową W. Sabowskiego.

— W Austryi wychodzi obecnie 640 pism, a mianowicie: 448 w języku niemieckim, 84 w czeskim, 47 we włoskim, 28 w polskim, 8 w rusińskim, 3 w hebrajskim, 2 w greckim i 1 w rosyjskim. Na Węgry przypada pism 314. W Szwecyi w r. 1871 wychodziło 216 dzienników—w Danii 200—w Hollandyi 280. W r. z. w Szwajcaryi wychodziło 412 dzienników—cyfra to olbrzymia w stosunku do ludności. Włochy z początkiem r. b. liczyły 1,129 pism, podczas gdy przed trzema laty było tylko 723. Portugalija ma 74 dzienniki; w samej Lizbonie wychodzi 45.—Grecyja: 142; w samych Atenach 66. Piérwszy dziennik grecki wychodzić zaczął w 1825 roku.— W Turcyi wychodzi dzienników 15—wszystkie w Konstantynopolu. W Stanach Zjednoczonych liczby niemal bajeczne. Wychodzi tam 8,000 pism!

— Biblijoteka **dzieł Szekspira** w różnych językach i dzieł o Szekspirze pisanych, zebrana w Londynie, liczy obecnie 4,803 książki, pomiędzy temi 5 w języku polskim.

— We Lwowie p. M. Epsztejn napisał komedyję p. t. „Schomer Israel" (nazwa komitetu żydowskiego) przedstawiającą wiernie postacie przywódzców politycznych wiernokonstytucyjnej partyi mojżeszowego wyznania.

— Przy nowych poszukiwaniach w Pompei, znaleziono doskonale zachowane zwłoki męszczyzny. Nos owego odwiecznego nieboszczyka był długi, a uszy jeszcze dłuższe— nie idzie jednak zatym, ażeby wszyscy starożytni pompejanie odznaczać się mieli tak smutnemi cechami fizyjognomicznemi.

— Bank Quistorp w Berlinie zawiesił wypłaty, i kursa na giełdzie opadły...

— Nakładem redakcyi „Przyrody i Przemysłu" wyjdzie 12 tomików obejmujących chemiją, ekonomiją polityczną, geografiją fizyczną, gieologiją, astronomiją i t. d. Cena ogólna rs. 3, z przesyłką 3 kop. 60.

— Pan **Bronisław Zawadzki**, były redaktor lwowskiego „Switu", przełożył niemiecką estetykę Lemkego i wydać ją zamierza w Lipsku w końcu bieżącego miesiąca.

— Nowy utwór poetyczny **Aleksandra Grozy** wyszedł w Brodach nakładem księgarni Rosenheima p.t. „Twardowski, misteryjum z podań narodowych w dwu częściach."

— Panna **Natalija Janotha** fortepianistka, córka profesora warszawskiego Konserwatoryjum, wystąpiła z koncertem w *Baden-Baden*, w towarzystwie Bülowa, Fichtnera i pani Schuman. Powodzenie miało być niezwykłe, a miejscowa gazeta wyraża się o młodej artystce z entuzyjazmem.

— **Uniwersytet Krakowski** zyskał dwu nowych docentów, mianowicie pp. *Karola Olszewskiego* do wykładu chemii i D-ra *Gustawa Romera* do wykładu prawa rzymskiego.

— **Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego**, wydane przez J. I. Kraszewskiego, z rękopismów po nim pozostałych, wychodzą obecnie w Moskwie w przekładzie rosyjskim p. n. *Razskazy o polskoj starinie, zapiski XVIII wieka Jana Duklana Ochotskaho.*

— **Krakowskie towarzystwo lekarskie** pragnie utworzyć dwie Izby lekarskie dla Galicyi, w Krakowie i we Lwowie.— Rada miejska Krakowska ma zamiar nabyć kamieniołomy w *Miękni* za aenę 34,000 złr.

— Znany poeta **Kornel Ujejski**, ma podobno zapewniony we Lwowie wybór na posła do Rady państwa.

— Arcybiskup Ledóchowski w Poznaniu niebezpiecznie zachorował.

— Policyja paryska skonfiskowała 22,000 fotografij młodego księcia Napoleona.

— We Lwowie od 10 b. m. zaczęło wychodzić nowe pismo naukowo-teologiczne p. t. „Wiadomości Kościelne."

— P. Czerwiński w Krakowie napisał tragedyją w 5 aktach p. t. „Atenion." Rzecz wzięta z czasów powstania niewolników sycylijskich;—zaś p. M. Włowski przygotował dla sceny lwowskiej dramat p. t.: „Djabeł wenecki", napisany wierszem białym (nierymowanym). Tło utworu jest historyczne z czasów walki Grzymałów i Nałęczów. Główną osobą jest Jan ze wsi Wenecyi, sędzia poznański, zwany Djabłem Weneckim (postać historyczna wyświetlona przez p. Józefa Przyborowskiego), ożywiony ideą równości i wolności i marzący o kmiecym panowaniu. Dramat ma być napisany z talentem.

— **Wojciech Gerson** pracuje nad nowym obrazem, którego bohaterem będzie Kazimierz Wielki, nadający prawa przychylne dla żydów.

— P. Tadeusz Romanowicz zdolny publicysta wydał we Lwowie broszurę p. t.: „Środki podniesienia przemysłu w Galicyi."

— **Wiktor Hugo** przeznaczył dochód z oddzielnie wydanego wiersza „La libération du territoire" na rzecz biednych mieszkańców Alzacyi i Lotaryngii. Można być wspaniałomyślnym, gdy jeden wiersz wystarcza do zmniejszenia nędzy dwu prowincyj....

— Wkrótce wyjdzie nowy romans Spielhagena „Ultimo."

— Albert Délpit otrzymał od Akademii Paryskiej 2,500 franków nagrody za konkursowy poemat p. t. „Le repantir, récit d'un curé de campagne" (Skrucha, opowiadanie wiejskiego proboszcza); zaś Paweł Deroulè de 2,000 fr. za zbiorek poezyj „Les chants du soldat" (Piosnki żołnierza). Nagrodę 1,000 otrzymał między innemi ks. Pounnissoux za dzieło: „Obywatel i Robotnik."

— Z dniem 1-ym stycznia 1874 ma zostać otwarta w *Drźnie* **Akademija dla kobiet.**

— **Senaty uniwersyteckie** w Heidelbergu i Gietyndze postanowiły dozwolić *kobietom* uczęszczać na wszystkie kursa uniwersyteckie. W uniwersytecie w Cambridge zgłosiło się do egzaminu 220 młodych kobiet.

Austryjacki minister wyznań i oświecenia wydał w sprawie dopuszczenia *kobiet* na wykłady uniwersyteckie rozporządzenie, w którym mówi, że dopuszczenie to wedle ducha obowiązujących ustaw jest niemożebne; zasadą bowiem wychowania w Austryi jest, aby nauki zwłaszcza wyższe obie płcie *pobierały osobno*. Wolno jednak urządzać oddzielne wykłady dla kobiet wyłącznie, jeśli właściwe władze akademickie uznają tego potrzebę, ze względu na dane okoliczności. Wolno także tymże władzom pozwalać z powodów, zasługujących na szczególne uwzględnienie, uczęszczać *niektórym kobietom* na *niektóre odczyty* lub ćwiczenia praktyczne. (G. P.) —

— Dnia 13 Sierpnia r. b. otwarto w *Petersburgu* **Szkołę rękodzielniczą dla dziewcząt,** urządzoną w nowym domu, wzniesionym z ofiar dobrowolnych i zaopatrzonym we wszystkie przynależytości. Budowa domu kosztowała 32000 rsr. Komplet uczennic ma wynosić 75; w dniu otworzenia było już 42.

— Szkoły elementarne w Berlinie, kosztem gminy miejskiej utrzymywane, których jest obecnie 75, mają oprócz tylu dyrektorów, jeszcze 650 nauczycieli i **nauczycielek**, tych ostatnich jest tam **457**. (G. W.)

— W *Teatrze Krakowskim* odbywają się próby z *Uczniów Karola* Laubego, których przedstawieni będą d. 18 b. m.—W dniu tym przypada 35-ta rocznica wstąpienia do teatru pana Rychtera, reżysera tejże sceny. Prócz tego „Afisz", pismo sprawom teatru poświęcone, podaje spis sztuk, które mają być w teatrze krakowskim przedstawione. Sztuki te są: *Rognieda* Olizarowskiego, *Celina* Koziebrodzkiego, *Klątwa* Jasińskiego, *Protegowani i protegujący* Bełcikowskiego, *Maryja Mniszchówna* Szujskiego, *Henryk VI* Bogusławskiego, *Niepoprawni* Słowackiego, *Plotkarz* Krzemińskiego (?), *Nowy Don Kiszot* Fredry. Dalej zamierzają grać utwory: Benedixa, Hebbla, Halma, a szczególniej Grillparzera i Musseta, którego wszystkie dzieła sceniczne przełożył jeden z literatów miejscowych; z nowych nareszcie sztuk francuskich: *Testament Cezara Girodot* i *Małżeństwo za Ludwika XV.*

Odpowiedzi Redakcyi.

P: F. K. Tylko listownie porozumieć się możemy.

P. Jan.. Bol. Liw... w Siedlcach. Z przysłanych rs. 10 zapisujemy na Wystawę Wiedeńską rs. 5, na oprawę i przesyłkę (do porachunku) rs 2. Na Fizykę w pytaniach i odpowiedziach rs: 1. Pozostaje do dyspozycyi pana rs. 2, gdyż inne książki jakich pan żąda dotąd jeszcze nie wyszły. O uwagi co do wydawnictwa 25 książek do początkowego wychowania bardzo prosimy.

P. Sup... w Sumach. Niektóre z brakujących numerów posyłamy — innych dotąd nie mamy.

P. Teof. Bohd. w Kazaniu. N-ra. 25, 32, 33 i 34 powtórnie wysyłamy:

P. Naj... w Kijowie. Nr. 41 posyłamy. Korespondencyja zamieszczona w N-rze 43. O program nauk w Inst. Nowo Aleksandryj.— (Puławy) najlepiej odnieś się pan do zarządu Instytutu.

P. T. R. w Krzesza. „Wisły" niema jeszcze w Warszawie. Encyklopedyi do Krajoznawstwa Galicyi Antoniego Schmidta, mamy tu w Warszawie zeszytów sześć (do począku litery *B*). Te 6 zeszytów kosztują rs. 3. „Gwiazdy Cieszyńskiej" prenumerować nie można w przesłaniu „Encyklopedyi" chętnie pośrednictwa się podejmujemy.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.